Nr. 17. Rok III. Nr. 17.

# TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 26 kwietnia 1873.

Ul. Fryderykowska Nr. 19.

TREŚĆ: W obronie ojczystéj mowy. — Zarysy współczesnéj literatury rosyjskiéj przez Jana ze Śliwina. (Ciąg dalszy). — Konrad, książę na Mazowszu i Zakon niemiecki. Napisał Dr. August Sokołowski. (Ciąg dalszy). — Obrazki litewskie. Ze wspomnień tułacza Sobarri. (Ciąg dalszy). — Przegląd literacki: Szaraniewicz Isidor Dr.: „Die Hypatios-Chronik als Quellenbeitrag zur österreichischen Geschichte.“ — Teatr. — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Skrzynka do listów. — Ogłoszenia.

## W obronie ojczystéj mowy.

Narodowość stoi na języku i na charakterze, a cudzoziemskie wychowanie obojga nas nieznacznie pozbawia.

(Jan Śniadecki: Filozofja umysłu ludzkiego. Rozdz. V, art. 58).

Gdy przed stu laty posłowie rosyjscy zająwszy stanowisko prokonsulów zrywali swobodnie sejmy, rozpędzali posłów, więzili senatorów — wycieńczony dwuwiekowym nierządem naród stał pokorny i znosił policzki wydzielane mu na osobach jego przedstawicieli. Nie umiejąc i nie mogąc stanąć obronnie w polityce, upadliśmy jako państwo!

Dziś wykonywa się podobny zamach już nie na nasz byt państwowy, ale na byt społeczny. Repnin zmartwychwstał w osobie Bismarcka i już nie senatorów ani posłów rozpędza, ale księży i nauczycieli. Jeżeli nie staniemy obronnie na stanowisku narodowém, to upadniemy jako społeczeństwo polskie!

A potém już żadnych nie będzie zamachów; nazwiska naszych osób przechrzcą się tak jak nazwiska naszych siół i miast — i będzie cicho...

Straszna to perspektywa, zwłaszcza, iż wróg poczyna sobie zręcznie a pierwszemi pociski z exterminacyjnego taranu uderza w wiarę i narodowość, pragnąc za jednym zamachem zdemoralizować nas i system wychowania przemienić na system wynarodowiania.

Że cała walka z kościołem, że nawet rozporządzenia dotyczące nauczania religji w obcym języku ma nierównie głębsze przyczyny aniżeli się pozornie wydawać może, to nie ulega żadnéj wątpliwości. Sprawa ta atoli dotyczy przedewszystkiém władzy duchownéj i jest tak delikatnéj natury, że jéj tu roztrząsać nie możemy — zresztą jesteśmy przekonani, że władza duchowna widząc jasno cel rządowych pocisków, obmyśli ze swéj strony odpowiednie środki obrony. Naszém zaś zadaniem jest obrona drugiego zagrożonego punktu, którym jest ojczysta nasza mowa.

Następstwa wykluczenia narodowego języka ze szkoły tak są groźne a zarazem tak jasne, forma zaś wykluczenia tak bezwzględna, tak barbarzyńska, że przejęte zgrozą i obawą o los swych dzieci społeczeństwo, bez chwili zwłoki ogląda się za zaradczemi środkami.

„Dziennik Poznański“ i „Gazeta Toruńska“ wniosły praktyczny, zdaniem naszém, projekt, „aby w każdém mieście gimnazjalném osiadł zdolny a prawne kwalifikacje posiadający nauczyciel w celu udzielania lekcji języka polskiego po za szkołą.“ Sam ten projekt w powyższém sformułowaniu jest bardzo dobry; przekonani, że jest jedynie może-

bnym, polecamy go jak najusilniéj szanownym naszym czytelnikom. Natomiast nie sądzimy, aby środki jego przeprowadzenia, podane przez oba dzienniki, były praktyczne.

„Gazeta Toruńska“ radzi, aby dzieło wykonania przeszło w ręce Towarzystwa Pomocy Naukowéj, „Dziennik Poznański“ zaś, zbijając ten środek życzy, aby wykonanie projektu zostawić prywatnemu przedsiębiorstwu. Że idąc za radą Torunianki zgotowalibyśmy nieuniknioną katastrofę tak dla projektu jak dla Pomocy Naukowéj, pojmie łacno każden, kto wié, że prawo szkolne w Prusach nie istnieje i że sprawy wychowania są zawisłe od rozporządzeń rejencyjnych a więc od prostego widzimisię władzy wykonawczéj. Nadto czekając na zmianę statutów Tow. Pom. Naukowéj, bez pewności nawet czy ta dałaby się uskutecznić, przewlekalibyśmy sprawę nie cierpiącą zwłoki.

Równie niemożebnemi wydają się nam środki podane przez Dziennik Poznański, który sądzi, że projekt dałby się przeprowadzić drogą prywatnego przedsiębiorstwa, skierowanego na zakładanie pensjonatów. Pomijając już ważną okoliczność, iż pensjonatów takich potrzebaby było w każdém mieście gimnazjalném po kilka, aby wszystka młodzież polska pomieszczenie znaleźć mogła, podnosimy ten wzgląd, że władze stawiałyby nieprzezwyciężone trudności ludziom zgłaszającym się o konsens na tak wybitny cel mające zakłady. Art. 23 części II konstytucji z 31 stycznia 1850 r. daje możność władzom administracyjnym ograniczania art. 22 tyle, ile się im tylko podoba, a mieliśmy aż nadto przykładów, że się tak istotnie dzieje. Zresztą gdyby nawet tu i owdzie udzielono konsensu, to — jak trafnie zauważył „Wiarus“ — któż zaręczy, że po paru tygodniach rząd nie wynajdzie nowéj awantury à la Westerwell?

Zdaniem naszém wykonanie chwalebnego projektu należy do rodziców i tylko do rodziców. Oni jedni mają prawo i obowiązek zapobiedz stanowczo wynarodowieniu własnych dzieci, skoszlawieniu ich charakteru, wykolejowaniu ich uczuć. Ofiarność publiczna i aparata już istniejących lub specjalnie na ten cel mogących się zawiązać towarzystw nic tu nie pomogą, bo pochłonie je zaraz w chwili urodzin samowola władz wykonawczych. Jedna tylko pomoc własna, płynąca z dobrego zrozumienia interesu rodziny, — który w tym wypadku idzie ręka w rękę z interesem narodowym, skutecznie działać może.

Zadaniem publicystyki naszéj jest tylko wskazanie gdzie „gore“, podanie sposobu ratunku, postawienie projektu. Reszty — ze względu na brak stałéj, od rozporządzeń administracyjnych niezawisłéj ustawy szkolnéj — dokonać muszą strony interesowane. Interes osobisty sprowadzi na plac boju ukwalifikowanych nauczycieli, interes rodziny nakaże rodzicom uczyć dzieci po polsku prywatnie, po za szkołą i po za baterjami rozporządzeń rejencyjnych a interes narodowy ocalonym będzie.

Zbyt wiele ufamy głowom rodzin polskich, abyśmy choć na chwilę wątpić mieli, że nie będą lekceważyć niebezpieczeństw grożących ich dzieciom, że potrafiwszy ocenić należycie swoje położenie, zapewnią dzieciom po za szkołą to, czego im szkoła odmawia, że nie prędzéj puszczą dziecko do publicznego zakładu, aż pewni będą, że domowe wychowanie okryło je takim puklerzem polskości, o który rozbiją się w proch germanizacyjne usiłowania i pokusy. Pamiętajmy wszyscy co mówi Jan Śniadecki: „Narodowość stoi na języku i na charakterze; a cudzoziemskie wychowanie obojga nas nieznacznie pozbawia.“

W końcu dodajemy słówko do naszych publicystycznych kolegów: Przyszła dla nas chwila ciężkich powinności, musimy iść naprzód i wieść naprzód naszą publiczność, bądźmy przeto baczni, aby manowców, na których wichrzyć i rozbijać może administracja, nie brać za drogę, któréj bezpieczeństwa strzeże prawo. Jawnie i odważnie, z podniesioną głową iść możemy po téj drugiéj — to nam wolno — bądźmy jednak przezorni i cisi ilokrotnie takie okoliczności jak sprawa szkolna postawią nas na pierwszych.

# Zarysy współczesnéj literatury rosyjskiéj

przez

## Jana ze Śliwina.

(Ciąg dalszy.)

### VII.

Przechodząc od stanu biurokratycznego do stanu obywatelskiego, kiedy ziemstwa, sądy głośne, sądy pokojowe potrzebowały ludzi nietylko uzdolnionych, ale i z poświęceniem dla dobra ogółu — niechęć ku biurokratyzmowi, téj klasie ohydnéj w Rosji, z jéj nadużyciami, przedajnością, wzrastała do nieopisania. Trzeba było odmalować ją w prawdziwém świetle, wykazać bezprawia i zgubny kierunek większości tak zwanego czynownikowstwa. Zaradzili temu zaraz Pisemski, Sołtykow (Szczedryn), Suchowo-Kobylin, Mielnikow, Seliwanow, Ełagin, Michajłow, Zinowjew, Wysota i kilku innych wystąpili przeciw biurokratyzmowi malując w jaskrawych kolorach, wiernie i dobitnie stan obecny; inni znów nielitościwie chłostali owych właścicieli dusz ludzkich, t. j. obywateli ziemskich, z ich butą, powierzcho-

wną ogładą cywilizacyjną a straszném ubóstwem moralném wewnątrz. Sołtykowa „Rysy gubernjalne“, „Listy o prowincji“, „Znamiona czasu“; Pisemskiego zaś „Tysiąc dusz“, „Grzech starca“ — czytała z zapałem cała Rosja.

W tym samym kierunku krytycznym, mającym za zasadę wykrycie wszelkich nadużyć i niesforności w świecie administracyjnym, biurokratycznym i społecznym pracowali również dramatyczni pisarze, hr. Sołłohub, Ostrowski, Lwow i inni.

Wsewołod Krestowski napisał Tajemnice Petersburga (Petersburgskija truszczoby), w rodzaju tajemnic Paryża i Londynu.

Poezja liryczna ze śmiercią Puszkina i Lermontowa znikła zupełnie; romantyczność wyśmianą została, a na jéj miejsce wystąpili dzielni bojownicy z nowym kierunkiem: malowania blizn i ran społecznych. Na czele stanął Nekrasow, talent wysoki. Wydobywa on postacie z najniższych warstw, przedstawia smutną ich dolę, w żywych obrazach kreśli straszne urąganie i pastwienie się, jakich się dopuszczano nad ludem. Inni mniéj więcéj szczęśliwie naśladowali Nekrasowa, jak n. p. Rosenheym*), Fet, Maykow, Nikitin, Dobrolubow, Kuroczkin itd. Benedyktow, poeta-liryk, należący do dawnéj szkoły, potrafił jednak zastosować się do wymagań czasu. Utalentowany Berg, znany tłumacz „Pana Tadeusza“ Mickiewicza, również stanął w tych samych szeregach.

Aleksander Turgieniew, najznakomitszy z powieściopisarzy (po Gogolu i Hercenie), autor „Gniazda szlacheckiego“ i powieści „Przededniem“, dotknął najdrażliwszéj kwestji, a mianowicie szczytnéj, wysokiéj miłości ojczyzny, z poświęceniem i zaparciem się, a z jedynym celem: skruszenia jéj więzów. A ponieważ niepodobna mu było mówić otwarcie o wyswobodzeniu z niewoli Rosji, nader zręcznie wprowadził na scenę Bułgara i jemu kładzie w ustą najwznioślejsze myśli, robiąc go bohaterem, który spieszy do swéj Bułgarji, do powstania.

Powiedzieliśmy już, że nowy ustrój społeczny w Rosji zrodził nowe teorje, nie zawsze dobre, a nieraz zgubne. Wieki składały się na to. Reformy zastały nieprzygotowanych. Ale poprzednie już prace i usiłowania na polu piśmiennictwa, myśl obudziły z letargu. Myśl bujać zaczęła. Kwestje społeczne były na porządku dziennym. Wszelkiego rodzaju dzieła w kwestjach socjalnych wolno już było sprowadzać do Rosji. Czytano więc je z zapałem, tłumaczono, zastosowywano do potrzeb i wymagań życia własnego. Nie zawsze jednak umiano korzystać z nich w sposób prawdziwie użyteczny. Ztąd powstawały teorje, jedna od drugiéj sprzeczniejsze i do siebie niepodobne.

Od czasów Gogola, Bielińskiego, Hercena, Rosjanie bliżéj i gruntowniéj samych siebie poznawać zaczęli, zajrzeli w głąb własnego życia, dokładniéj uczuli i zrozumieli swoje położenie. Mieli oni swoją tradycję, swoich męczenników, którzy za prawdę, za swobodę kraju życie w ofierze nieśli. Ale to były jednostki, które za ogół myślały i dla niego się poświęcały. Teraz już ogół myślał. Czcił pamięć swoich bohaterów i chciał ich naśladować. Szukał zasobów do koła, a nie było ich! Oprócz niewielu świetnych imion, które tradycja potomkom przekazała, cóż im więcéj tradycja przypomnieć mogła? — Knuty, tyranję, okrucieństwa Groźnego, Birona, mordy, pohańbienie ludów, służalstwo podłe, brak podstaw moralnych, brak szczerych przekonań i zasad religijnych. A więc niech będzie przeklętą taka tradycja! Precz z ideałami i marzeniami! poznaliśmy naszą przeszłą nicość, nasze pohańbienie i niewolę — a więc burzyć, niweczyć wszystko istniejące....

Kiedy myśl rozbudzono, kiedy na reformy odpowiadać zaczęto nie ślepem, jak dawniéj, posłuszeństwem, ale krytyką, rozważaniem ścisłém — przekonano się, że za mało tego wszystkiego, że to nie zadawalnia — a więc naprzód, zdobyć, wywalczyć byt i niepodległość.

Reformy, nowy ustrój społeczny, większa swoboda prasy otwierała oczy — a tyle jeszcze złego było do koła, tyle zostawało do wykorzenienia.

Wtedy to powstało niezadowolenie i niewiara we wszystko istniejące. Oto początek i źródło tak zwanego głośnego nihilizmu.

Powstają, krzyczą na ten nihilizm, a nie rozumieją, że był on najnaturalniejszym w świecie wynikiem dziejów i losów narodu, który obudzony z wiekowego letargu, zaczął się miotać, rzucać i trafiał na niewłaściwe drogi, nie mogąc od razu zagranicznych teorji zaszczepić na rodziméj glebie. Ale kto bezstronnie patrzy na rzeczy i głębiéj się zastanawia, ten z łatwością przekonać się może, że sam ten nihilizm dowodzi obudzenia się życia, dowodzi, że naród ten nie na żarty już myśli o swych losach i swéj przyszłości... A jeżeli zbłądził — to i któż nie błądził!? I nieraz jeszcze zbłądzić może — ale z drogi obranéj nie zejdzie. Naprzód! naprzód! — oto hasło dziś w Rosji.

Nihilizm zaczął się tedy szerzyć szczególnie między młodzieżą, nie miał jednak z początku ani określonéj teorji, ani pewnych zasad. Zasady te i teorje wyrobiły i rozwinęły dwa czasopisma: „Współcześnik“ (Sowremiennik) pod redakcją Czernyszewskiego i „Ruskie słowo“ wydawane przez hrabiego Kuszelewa-Bezborodko pod redakcją Błahoświetłowa. Czernyszewski, Błahoświetłow, Dobrolubow, Antonowicz, Pisarew, Zajcew, Szełgunow, Szulgin, Michajłow, nasz Z. Sierakowski*), Merżerowski i kilku innych, ludzi bardzo zdolnych, patrjotów gorących, pracowali nad rozpowszechnieniem nowych idei, nad obudzeniem myśli. Kierunek ich był realno-socjalistyczny. Pozytywizm grał w nim przeważną rolę. Podług téj teorji miłość — jest mrzonką, chorobą mózgową; ślub — to kontraktowe zobowiązanie się, albo stowarzyszenie na akcjach; autorytety, powagi w literaturze i sztuce istnieć nie powinny; podstawą nauki powinien być sceptycyzm i samoistne dochodzenie; nie uznawali różnicy między życiem duchowém i fizyczném; wszelkie objawy przyrody i zjawiska nadprzyrodzone powinny być tłomaczone na podstawie fizjologji; tylko nauki przyrodzone mają swoją doniosłość, wszakże nie inaczéj jak w zastosowaniu do korzyści realnych, jakie przynosić powinny; uosobienie ideału piękna w sztuce uważali za zabawkę dziecinną; sztuka o tyle tylko może być dobrą, o ile pomaga do popularyzowania i rozpowszechniania nauki (n. p. anatomji, botaniki itd.); literatura sama przez się nie ma samoistnych warunków bytu; literatura — albo odgaduje potrzebę ducha czasu, albo opowiada o tém, co już zdziałano, lub co się obecnie działa, w pierwszym wypadku szukać powinna źródła w zasadach nauki, w drugim zaś czerpie materjały z życia, a więc w ogóle jest służebnicą nauki, gdyż główném jéj zadaniem rozpowszechnienie wiedzy i umiejętności i ułatwienie sposobów zaszczepienia ich śród mas ciemnych.

Takie były mniéj więcéj zasadnicze idee i teorje nowéj szkoły. Ale w zastosowaniu w praktyce, jak to zwykle bywa, nihiliści dodawali wiele od siebie i w rezultacie widzieliśmy nieraz oryginalne objawy. Powtarzamy, nic w tém dziwnego. Dopóki wszystko było skrępowane łańcuchem, a myśl za zbrodnię poczytana

*) Był horodniczym w Białymstoku. Jenerał-gubernator Ilja Bibikow, znany głupiec sybaryta, dowiedziawszy się, że pisze wiersze, wypędził go ze służby jako niebłahonadieżnaho.

*) Stały i bardzo uzdolniony współpracownik „Sowremiennika.“

— dopóty w ciszy dojrzewał straszny wulkan; najprzód wojna krymska, która wykryła niezdarność, kradzieże, nieład, chaos administracyjny; daléj fałszywe podstawy wychowania młodzi, szczególnie w zakładach wojennych, w końcu reformy, które usta rozwiązały i pióra do ręki podały — posłużyły za kataplazmy do prędszego dojrzenia tego wulkanu. Dojrzał nareszcie i szeroko się rozlał kipiącą, brzydką, smrodliwą lawą...

Ale wylały się tylko wierzchnie napływy wulkanu, wewnątrz on jeszcze gore, jeszcze dojrzewa, a nurtująca, kryjąca się, ale wrząca lawa znowu się wylać może — tylko już inaczéj...

Oryginalne objawy nihilistyczne z początku raziły śmiesznością tylko. Bo i cóż komu szkodziło, że dziewczęta ostrzygły włosy, pozrzucały krynoliny, że paliły papierosy i piły wino w męzkich towarzystwach, że młodzi ludzie jedli surowe mięso. To wszystko zewnętrzne. Gorzéj się działo wewnątrz, kiedy żony zaczęły na zasadzie nowych teorji rzucać mężów i dzieci, kiedy młode niewiasty wzgardziły ślubem, kiedy nawet komuny małżeńskie tworzyć się zaczęły, a dzieci kilku ojcami nazywać musieli; matki zaś i same nie wiedziały, który z nich jest ojcem jéj dziecka, choć każdy podług nowych zasad był prawym mężem.

Alboż nie to samo widzimy we Francji pod koniec XVIII wieku? W r. 1861 wyszła najznakomitsza praca Turgieniewa: „Ojcowie i dzieci“, romans, który narobił tyle wrzawy w Rosji. Turgieniew jako znakomity artysta dziwnie wiernie odmalował w swoim romansie nowe teorje i zasady, a jako mistrz artyzmu, unikając brzydoty, podnosił głównie nie tak rażące strony nihilizmu, uszlachetnił je nawet, upiększył, tak, że ani się spostrzegł nawet, jak mimowolnie stał się niejako prawodawcą nihilistów, a jego główny bohater, Bazarow, wzorem do naśladowania. Być podobnym do Bazarowa, stało się dążeniem młodych ludzi.

Wszakże taki stan rzeczy długo trwać nie mógł. Literatura przyczyniła się do wyrodzenia się nihilizmu; literatura go i zgniotła.

Ten sam Turgieniew postrzegł się i (w r. 1867) ogłosił nową pracę „Dym“, w któréj już powstaje na młodzież. W „Dymie“ stara się zatrzeć wrażenie, jakie wywarły „Ojcowie i Dzieci.“

Najznakomitszy ze współczesnych powieściopisarzy Jan Gonczarow, autor niezmiernéj wziętości romansu „Obłomow“ (obłamany, niedołężny), wydanego w r. 1859, w dziesięć lat potém ogłosił nowy romans „Obryw“ (urwisko*). Oba te romanse cała Rosja przeczytała. W „Obrywie“ autor niemiłosiernie powstaje na nihilizm, ohydza go. Główny bohater, nihilista Wołochow, wyobrażony w najokropniejszych kolorach. Szkaradna postać, zasady i pojęcia najdziksze, postępowanie nikczemne, obejście się brutalne, a wpływ jaki wywiera nader zgubny.

Inny znów powieściopisarz Stebnicki (właściwie Leskow) napisał cały romans „Niekuda“ (niema gdzie) na tle nihilistycznem. Wszystkie postacie, mężczyzni i kobiéty — nihiliści, a nawet rzecz dzieje się najwięcéj w domu, gdzie oni organizowali stowarzyszenie dla wspólnéj pracy i wspólnego z niéj użytkowania. Cel ten sam — ohydzenie nihilizmu.

Krestowski napisał „Pangurowo stado“ (trzoda Pangura), gdzie też występują nihiliści — ale ta praca nie wiele warta.

Klusznikow w pięknym romansie „Marewo“ łagodzi już sprawę — inaczéj się zapatruje na młodzież i lepsze rokuje nadzieje.

Mówiliśmy tylko o ważniejszych pracach dążących do ohydzenia nihilizmu. Jest ich daleko więcéj. Wspólne te usiłowania miały pożądany skutek. Dziś nikt już nie ośmieli się figurować jako nihilista, lub nihilistka. Rząd przez długi czas nie zwracał uwagi na nihilistów. Niżegorodzki gubernator Odincew prześladował kobiéty ze strzyżonemi włosami i bez krynolin, były gdzieniegdzie podobne objawy — ale lękano się prasy, która karciła wszelkie wtrącanie się w prywatne życie człowieka. Dopiéro po wypadku z Karakozowym, t. j. po zamachu na życie cesarza, hr. Murawjew, jako prezes sądu śledczego, rozpoczął szereg prześladowań. Czasopisma „Ruskie Słowo“ i „Sowremiennik“ zostały zakazane. Redaktorowie ich, Błahoświetłow i Czernyszewski osadzeni w cytadeli. Późniéj Czernyszewskiego, Michajłowa i kilku innych zesłano na Sybir. Dobrolubow, najgorętszy krzewiciel zasad nowéj teorji, umarł (1861) w 26 r. życia.

Tłumy nihilistów rzuciły się na Królestwo Polskie, na Ruś i Litwę i tu znalazły dla siebie szerokie pole do działania. Dzisiejsi jenerał-gubernatorowie Potapow i ks. Dondukow-Korsakow znacznie oczyścili kraj od nihilistów. Zmniejszyła się ich liczba i w Królestwie. Ale już moda na nihilizm przeszła. Ci którzy pozostali zwolennikami nihilistycznéj teorji, kryją się w ciasnych kółkach. Są jeszcze i dziś nieliczne komuny z 4—6 osób złożone. Wspólnie żyją, pracują, jeden bez drugiego grosza nie straci, wspólne mają dzieci. W stosunkach towarzyskich są nawet bardzo rzetelni i uczciwi. Wszakże takie komuny stanowią już wyjątek.

Nihilizm powstał z realizmu. Dziś z nihilizmu powstaje pozytywizm, przeważnie się objawiający w życiu, pracach i dążeniach. Dawne nihilistki, przynajmniéj większość, unikają zewnętrznych oznak. Większość też weszła na inną drogę — na drogę pracy, nauki. Uczą się przykładnie, kierują się na medyków, buhalterki, telegrafistki itd. Kursa akademji medycznéj otwarte dla nich; bardzo wiele kształci się za granicą, szczególniéj w Szwajcarji. Niektóre jadą aż do Ameryki. Zwrot ku lepszemu jest dziś bardzo znaczny.

Nazywamy Rosjan socjalistami, komunistami i kto wié czém. Nie rzucajmy kamieniem. Pozytywizm, nihilizm, realizm nie są przypadkowemi zjawiskami. Tłumaczyliśmy już to. Powstawały one i będą powstawać coraz nowe teorje z ustroju społecznego, skutkiem biegu dziejowego. Nauki, teorje społeczne, socjalne interesują dziś całą Europę. U nas i u innych są pewne tamy, n. p. tradycje katolicka, szlachecka itd., które krępują ich rozwój. W Rosji nie znają tych tam. Tradycja niczém nie krępuje. Przeciwnie — pobudza jeszcze do rozwoju i coraz szerszéj działalności socjalistycznéj. My zwykle potępiamy bezwarunkowo — ale nie wszystko godne potępienia. W samym nihilizmie można znaleźć dobre strony. W końcu każda taka teorja w Rosji ma podstawę polityczną — to pewno. Socjalizm dziś największe nadzieje pokładać może na Rosji; tu sam ustrój społeczny, dzieje przeszłe, sam charakter mieszkańców dopomaga do jego rozwoju. Kwestja asocjacji, gmin itd. ma tu najszersze pole. A że te objawy częstokroć zanadto rubaszne, szorstkie, że dzikie nawet teorje wypowiadają się i w czyn się zamieniają głośno, otwarcie, to wszystko bardzo naturalne w Rosji.

Kobiéta-nihilistka, która wyrzeka się najświętszych uczuć matki, najszczytniejszych obowiązków małżonki, która odrzuca, gardzi miłością, cynicznie ją realizując, która pozbyła się już wstydu niewieściego, taka kobiéta — jest monstrum. Przypomnijmy jednak, że ta kobiéta w Rosji przez tyle wieków była niewolnicą, że ją bito, odzierano z najwznioślejszych uczuć matki, kochanki, że nie wolno jéj było myśleć nawet o miłości, że ją niczego nie uczono, że nad jéj łóżkiem jak i do

*) Za „Obłomowa“ zapłacono mu 10,000 rubli srebrem; za „Obryw“ 15,000. To da wyobrażenie jak płacą w Rosji za prace literackie.

dziś dnia jeszcze nie u jednego kupca wisi dyscyplina mężowska — a skoro to wszystko przypomnimy sobie, może nie zadziwią nas tak dalece jéj chęci i dążności zrzucenia z siebie tego strasznego jarzma. Szał, obłąkanie minęły. Usiłowania wielu zacnych pisarzy nadały już inny kierunek i dziś kobiéta rosyjska chce się uczyć, chce być obywatelką kraju, odzyskać prawa człowieka.

A w końcu wszystko co się dzieje w Rosji (mówimy o społeczeństwie, o literaturze, — nie o rządowych dążnościach), jest tylko przygotowaniem, przejściem do innego życia i lepszéj doli. Nie wyprzedzajmy więc wypadków. Oceniać potrzeba tę społeczność podług jéj usiłowań i pracy, a te najwybitniéj się malują w literaturze, do któréj właśnie wracamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Konrad, książę na Mazowszu i Zakon niemiecki.

Napisał

Dr. August Sokołowski.

(Ciąg dalszy.)

Mając ten przywiléj, jakkolwiek z ciężkiemi warunkami, w rękach, mógł Zakon postąpić już daléj. Jakie takie siły nagromadzone na granicach Mazowsza i Kujaw wlewały otuchę w Konrada, nadzieja nowych posiłków, które nadejść miały z Niemiec w myśl buli Grzegorza IX [1]) robiła go łatwiejszym w przyjęciu warunków stawianych przez Zakon, szczególniéj teraz, gdy bez naruszenia stosunku swego do biskupa pruskiego, mógł rozrządzać całą ziemią chełmińską. Wydaje więc nowy przywiléj Zakonowi, w którym [2]) za zgodą żony swéj Safii (Agaty) i synów Bolesława, Kazimierza i Ziemowita [3]) nadaje Krzyżakom całą ziemię chełmińską z przynależytościami, określając dokładnie granice takowéj. Przeciwnie obowiązuje się Zakon „cum omni fidelitate" bronić księcia i jego następców podług możności przeciw nieprzyjaciołom Chrystusa. — Rethwisch pag. 60 twierdzi, że dokument ten jest fałszywym. Opiera się przytém na podobieństwie zachodzącém między przywilejem kruszwickim a niniejszym i wnosi, że powyższy dokument jest wyciągiem kruszwickiego. Naszém zdaniem nie może ta okoliczność rozstrzygać tutaj na rzecz donacji kruszwickiéj, gdyż takie podobieństwo między ówczesnemi dyplomami trafia się często, a w tym wypadku uderza ono szczególniéj w nadaniu wsi Orłowa [4]), które jest jakby wyciągiem z kruszwickiego. Mimo tego podobieństwa na pierwszy rzut oka, zachodzi między przywilejem kruszwickim a zakwestjonowanym przez Rethwischa, ważna niezmiernie różnica, dotycząca stosunku Zakonu do Konrada. „Cum omni fidelitate" okazuje, że Krzyżacy otrzymali ziemię chełmińską początkowo jako lenno, że zaś stosunek taki istniał faktycznie, uczy nas donacja Nieszawy pod temi samemi warunkami uczyniona. Zfałszowanie dokumentu tego miałoby było cel jakiś jedynie w czasie sporów i procesów między Zakonem a Polską w XIV i XV wieku, tymczasem w Lites ac res gestae niema tego przywileju i nikt ze strony polskiéj nie powołuje się na coś podobnego. Zgadza się z nami i Didolff, p. 75, którego rozprawę dopiéro po napisaniu niniejszéj otrzymaliśmy. Rethwisch dziwi się, jak mógł Konrad w krótkim przeciągu czasu wydać dwa tak podobne do siebie przywileje. Wykażemy to później.

W r. 1230 nakoniec w lutym lub najdaléj w marcu [5]) wyruszyły znaczniejsze siły Krzyżaków do Prus pod wodzą Hermanna Balcke [6]). Ale sprawa z Konradem nie była jeszcze zupełnie załatwioną, przywiléj Fryderyka II potrzebował przyzwolenia księcia mazowieckiego, a Zakon posiadał dopiéro ziemię chełmińską i to jako lenno mazowieckie. O Prusach nie było mowy. Trzeba się było starać o nadanie identyczne z przywilejem Fryderyka II, nadanie takie otrzymał Zakon w Kruszwicy [7]) w czerwcu r. 1230. — Ciągłe napady pogan i straszne zniszczenie ziem chełmińskiéj i mazowieckiéj [8]) stawiały Konrada w trudném niezmiernie położeniu, to też wybierając z dwojga złego mniejsze [9]), przychylił się nakoniec do żądań Zakonu, który sprowadziwszy znaczniejsze siły, działanie takowych zapewne od wydania żądanego przywileju uczynił zawisłém. A gdy żadnéj innéj nie było [10]) pomocy, zmienił Konrad wystawioną przed kilku miesiącami donacją i nadał ziemię chełmińską w wieczne i niezależne posiadanie Zakonowi, przyłączając do tego wszystkie zdobycze w Prusiech i zwalniając rycerzy Marji od wszelkiéj zawisłości lenniczéj względem książąt mazowieckich. Donacja ta przedrukowywana kilka razy [11]) została ostatniemi czasy najpoprawniéj i najkompletniéj wydaną przez Theinera w I tomie, p. 19. Oprócz tego wyszła ona w stanie najbardziéj zbliżonym do druku teinerowskiego w I tomie II części Lites ac res gestae (p. 16) i u Watterícha str. 20, który, jakkolwiek powinien był wiedzieć o tak ważnéj dla siebie publikacji jak poprzednia, drukował przywiléj kruszwicki z kopji L. Davida, gdzie brak całego wstępu.

Spór toczący się o to, czy nadanie ziem chełmińskiéj i pruskiéj było uczynioném na wzór zwykłych nadań dla korporacji religijnych, a tém samém zostawiało księciu mazowieckiemu pewne zwierzchnictwo, czy téż stósownie do anormalnych stosunków wśród jakich było wydaném, było kamieniem węgielnym udzielnego państwa, założonego z czasem nad Bałtykiem przez rycerzy

[1]) Th. I, 17.

[2]) Watter. 18.

[3]) U Wattericha jest jeszcze: Siemimislo — u Dogiela IV nie ma go ani w X ani w XII.

[4]) Cod. Pr. I, XXII.

[5]) Czas da się oznaczyć z listu Grzegorza IX (Th. I, 17) i z czasu, w którym wydany został przywiléj kruszwicki. Grzegorz IX odzywa się do rycerzy mających udać się do Prus (12go stycznia 1230) — przyw. krusz. spisany w czerwcu tegoż roku już po przybyciu posiłków.

[6]) Chron. Oliv. p. 677. Że Hermann Balcke dopiéro wtedy przybył do Prus, dowodzi już Töppen w Gesch. pr. Hist. p. 278.

[7]) W ziemi kujawskiéj Lites ac r. g. I, 30.

[8]) Acta Bor. I, 420 (patw. Kaz. kuj.): Cum enim Culmensis iam terra finale exitium esset passa ab incursibus Prutenorum et iam Masovia et supra memorate terre ab eorundem Prutenorum Tyrannide inciperent demoliri...

[9]) Ibid. ut videlicet supra memoratus Dux Pater noster evaderet majus malum etc.

[10]) Ibid. cum sucurentem alium habere nequirent...

[11]) Dreger Nr. 80, p. 138, Duellius p. 12, Dogiel IV Nr. 10, Leibnitz Prod. ad Cod. jur. gent. T. I, Luenig R. A. P. 4. Acta Bor. I, p. 66. Baczko B. I, S. 237. Gustermann Gesch. Pr. S. 143.

krzyżowych, spór ten da się rozstrzygnąć tylko przez porównanie przywileju kruszwickiego z podobnemi współczesnemi nadaniami[12]). Porównanie to podajemy więc następnie.

Poprzedza wstęp zwykły w współczesnych nadaniach.

| | |
|---|---|
| Uxore mea Agafia Filiisque meis Boleslao Kazimiro Semovito expresse de bona et spontanea voluntate consentientibus | [1]) quod ego Vladislaus Dei gratia Dux Poloniae filius quondam Odonis... de consensu filiorum meorum Praemislai et Boleslai donavi... |
| accedente quoque consilio et consensu Episcoporum, Magnatum ac Maiorum Teıre meae, dedi et contuli... | [2]) cum omni militia baronum terre mee consilio et bona mea et eorum communi voluntate... pro laborum sumptibus... contuli eidem cónsensu et consilio omnium meorum nobilium... |
| dedi et contuli | [3]) damus, conferimus et liberaliter elargimur... |
| in veram et perpetuam proprietatem possidendum pleno iure cum omni libertate fructu et utilitate... | [4]) contulimus... cum omnibus appertinentiis et utilitatibus libere et in perpetuum possidendum... |
| | [5]) conferimus pleno iure in perpetuum |
| totam Terram cum aquis aquarumque decursibus, stagnis paludibus, montibus, vallibus, saltibus, nemoribus sylvis, arbustis, pratis, pascuis omnibus cultis et incultis, viis et inviis, cum omni eorum libera et plena utilitate et fructu, | [6]) cum omnibus silvis rubetis nemoribus pratis pascuis piscinis piscinulis stagnis aquis currentibus et non currentibus, censibus, obvencionibus, dacionibus, laboribus servitiis omnibus et singulis usibus fructibus et quibuscumque utilitatibus aliis |
| quae in predictis omnibus sunt, vel fuerunt inventa, apparentia vel occulta et specialiter sive aurum sive argentum vel alia quaecumque species aeris vel metallorum aut gemmarum fontes vel venae salis et quicquid omnino in terra vel supra, vel | [7]) cum omnibus utilitatibus suis que nunc sunt vel in posterum haberi poterunt sub terra vel super terram in aurifodinis, argentifodinis, plumbicidinis sive salinis: si in praefata hereditate reperta fuerint: |
| in aquis inventum fuerit, castores et omnes venationes quarumcunque ferarum, piscationes quoque piscium omnis generis cum ipsis aquis predictis et omni earum proventu et utilitate in piscationibus, navigiis, passagiis, pontibus molendinis, et insulis cum villis, Castris, Oppidis, Grangiis, Foris, mone- | [8]) cum qualibet utilitate que ad nos in presenti vel certe in futuro tam in his que sub terra vel super terram sunt videbatur modo quolibet pertinere in auri argentique fodinis vel cujuscunque fuerit genus metalli sive eris cum libera venacione et mellificiis. |
| tis, pedagiis, teloneis terrarum et aquarum, et omnino cum omnibus continentiis intra limites predictos | [9]) cum censibus et proventibus. |
| et pleno iure et integra libertate, ipsorum etiam limitum sine qualibet diminutione, | [10]) conferimus pleno iure |
| cum omni honore ac iurisdictione, perfecto ac vero dominio proprietate ac possessione omnium predictorum, et aliorum omnium que in privilegiis largitionum in favorabiles quaslibet personas vel loca in favorem commodum et cautelam eorum quibus confertur conscribi solent aut possent, ita ut beneficium me collationis largissimam ad omne commodum, honorem et utilitatem domus et fratrum eorum recipiat interpretationem | [11]) cum dominio, cum omni libertate, cum omni iure meo ducali, cum omni iudicio manus et capitis |
| nihil prorsus iuris, utilitatis advocatu patronatus vel cuiuslibet alterius iuris ditionis aut potestatis quocumque nomine censeri possit vel appellari, | [12]) Nihil mihi, nec omnibus posteris meis, quiequam iuris, iudicii, dominii seu praecepti penitus reservando |
| mihi heredibus vel successoribus meis in omnibus supradictis vel quolibet eorum retinens aut reservans. | [13]) prout soli tennimus, nihil pro nobis penitus iuris et nostris successoribus iuris aut domini reservando |
| | [14]) Abdicantes et resiguantes memorato Abbati et conuentui omne ius patronatus et proprietatis... |

Jak widzimy z powyższego porównania, wszystkie prawie określenia zawarte w przywileju kruszwickim dadzą się odszukać i w innych nadaniach współczesnych. Mimo to nosi ten akt na sobie cechę niezwykłéj uroczystości i ważności. Utwierdzają nas w tém przekonaniu i niektóre wyrażenia powyższego dokumentu, których nadaremnie w współczesnych przywilejach szukaliśmy. Słowo verus powtarza się dwa razy: 1) in veram et perpetuam proprietatem; 2) perfecto ac vero dominio. I w jednym i w drugim wypadku wydaje się ono być użytém nie bez pewnéj głębszéj myśli. Wiek XIII szczególniéj u nas w Polsce możnaby nazwać wiekiem nadań dla kościoła. Nie ma takiéj części kraju naszego, nie ma jednego księcia między następcami Krzywoustego, któryby dbając szczególniéj o zbawienie duszy swojéj, nie nadał temu lub owemu klasztorowi jednéj lub kilku wsi, miast lub miasteczek, ba nawet ziem całych, mogących z łatwością stanowić udzielne państewko. Przykładów téj pobożności Piastów pełno

[12]) Co do donacji biskupa płockiego Güntera zgadzamy się zupełnie z Kethw., który ją za nieautentyczną uznaje (pag. 66). Do dowodów jego dodamy jeszcze następujące uwagi:

1) Podczas gdy darowizna uczyniona przez biskupa Gedeona w r. 1222 została potwierdzoną i przez kapitułę, nie ma tu takiego a nader potrzebnego dodatku.
2) Data dokumentu jest fałszywą, wyrażenie bowiem: nihil tibi in predicta Colmensi terra iuris aut patrimonii reservando stosujące się do Konrada, znajdujemy dopiéro w donacji kruszwickiéj, wydanéj jak wiadomo w czerwcu 1230.

[1]) C. d. M. P. p. 19, Vladislaus d. P. donat haered. suam Chontovo domui hospitali s. Joan. Baptistae 1237.

[2]) Rzyszcz. III, I, 13 Casimirus Opolien. d. Clementi Comiti Villas Nemodlin et confert 1228.

[3]) Lel. Pol. wiek. śr. III. p. 173, Henryka prob. nadanie bisk. wrocław. 1290.

[4]) Ibid. Bolesław ks. szląski nadaje zamek Libotonowi 1243.

[5]) Rzyszcz. II, I, p. 110 Mestvinus dux etc. 1286.

[6]) Cod. tinec. I, p. 26—1250.

[7]) Rzyszcz. II, 2, 605—1257 anno.

[8]) Ibid. p. 624 anno 1283.

[9]) Lelewel III, p. 141 anno 1178.

[10]) Rzyszcz. II, I, 110 anno 1286.

[11]) Lelew. a. 1178.

[12]) Lelew. II, p. 141 an. 1178.

[13]) Cod. tinec. I, XVI.

[14]) Rzyszcz. II, 2, p. 637.

na każdym kroku. Wszystkie z powyżéj przytoczonych dokumentów, oprócz jednego nadania Kazimierza opolskiego, który za pobudowanie zamku swego w Opolu wynagradza Klemensa donacją Niemodlina i Czeladzi, są przywilejami wydanemi dla duchowieństwa a małą ich tylko zebraliśmy wiązkę w celu wyświecenia naszéj kwestji. Nadania te szczególniéj na Pomorzu dochodzą kulminacyjnego punktu pod względem, że się tak wyrazimy, swojéj elastyczności. Przywiléj Subisława z roku 1215[13]), Świętopełka II z r. 1229[14]), Mestwina z roku 1283[15]), tegoż z r. 1286[16]) idą w zawody pod względem rozciągłości nadania. Prawo wykopywania kruszców n. p. nawet w swoich własnych dobrach[17]) musiało być szczególnym przywilejem dozwoloném. Wszystkie dokumenta donacyjne, które mieliśmy sposobność przeglądać, obok najrozciąglejszych przywilejów milczą zupełnie o téj kwestji. Dopiéro w donacjach książąt pomorskich natrafiliśmy ślady mogące stanowić przyczynek do historji górnictwa w Polsce. Obok licznych przywilejów egzemcyjnych dla duchowieństwa szafują władzcy tamtejsi zarówno i nadaniami pod względem wykopynia kruszców. W obec tak rozmaitych zwrotów, któremi w dokumentach ówczesnych każde nadanie rozszerzać się starano, trudno przychodziło zaiste oznaczyć w sposób jasny i zwięzły darowiznę jakąś, któraby od zwykłych nadań dla duchowieństwa odmienny nosiła charakter. Toż i Konrad wydając przywiléj kruszwicki gromadzi w nim najpierw całą nomenklaturę ówczesnych przywilejów a oprócz tego wplata tam, gdzie to było możliwém wyrażenia stanowczo zmieniające charakter przywileju. Do rzędu takich wyrażeń należą dwa powyżéj przez nas przytoczone. I w istocie przeczytawszy przywiléj kruszwicki, mimowolnie nasuwa się pytanie: co zostawił Konrad sobie w ziemi chełmińskiéj? Na pytanie to twierdząco odpowiedzieć nie można.

(Dokończenie nastąpi).

[13]) Cod. dipl. Pomer. Nr. 103.
[14]) Ibid. Nr. 175.
[15]) Rzyszcz. II, 2, 605.
[16]) Rzyszcz. II, 1, 110.
[17]) Przywiléj Kazimierza W. dany Spytkowi roku 1350 — Rzyszcz. II, 2, 608 — porównać artykuł Hieronima Łabęckiego autora „Górnictwa w Polsce" w Bibl. warsz. z r. 1850.

# OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

**Sobarri.**

(Dalszy ciąg.)

Przed końcem października tegoż roku przybył do Wilna senator Nowosilcow, naznaczony po Czartoryskim rządzcą naukowego wydziału. Tu się rozpoczęły nieznane prawie dotąd, a późniéj tak zagęszczone i upowszechnione wszelkiego gatunku uczty i biesiady. Uniwersytet dał świetny bal ze składki członków na imieniny naczelnika swojego*). Nowy zastępca rektora na pierwszém posiedzeniu, dnia 1 listopada, pod prezydencją kuratora niespodziewaném podaniem do wyboru Berkmana na katedrę medycyny sądowéj urzędowanie swe rozpoczął.

Następujące dwa lata przeszły bez żadnych nadzwyczajnych wypadków. Pelikan grzecznością, ucztami i zabawami jednał sobie powszechną zgromadzenia przychylność. Roku 1825 przedstawił do rang i orderów nietylko wielu członków, lecz i mniejszych urzędników. W r. 1826 mianował wizytatorami szkół w różnych gubernjach czynnych profesorów: Mianowskiego, Polińskiego, Podczaszyńskiego i Berkmana, odrywając ich, ze szkodą uczniów, od lekcji, a to jedynie dla wyliczenia każdemu z nich znacznych sum pieniężnych za te próżniackie przejażdżki.

Ale obce i odległe zdarzenie podało mu sposobność wyższego zasłużenia się rządowi, chwycił się jéj zręcznie i wziął za podstawę przyszłego wyniesienia swojego.

Przed końcem roku 1825 odkryto w Petersburgu okropny i szeroko rozgałęziony spisek, zagrażający monarchji i całéj dynastji panującéj. W niektórych szkołach, mianowicie w gimnazjach białostockiém i świsłockiém, okazały się między młodzieżą ślady uczęstnictwa w tym groźnym zamachu. — Pelikan udał się spiesznie na miejsce dla śledzenia nądzwyczajnego tego wypadku, uwięził wielu podejrzanych uczniów i po ścisłych badaniach doniósł o wszystkiém wielk. księciu Konstantemu. Pospiech i gorliwość w wykonaniu zjednały mu zupełne i nieograniczone cesarzewicza zaufanie. W skutek czego najwyższym ukazem, bez poprzedniego w radzie wyboru, wręcz przeciwnie ustawom Aleksandra, rektorem uniwersytetu mianowanym został.

To pierwsze złamanie zasadnego przywileju, mocą którego prawo wybierania rektora Radzie zostawione było, skrępowało wolność zdań w obradach najżarliwszych i najoświeceńszych członków zgromadzenia. Świeży przykład oddalenia czterech profesorów na samo tajemne doniesienie, a to bez wysłuchania obwinionych i dozwolenia prawem przepisanych ku obronie środków, przejął strachem wszystkich, zamknął usta najżarliwszych obrońców ustawami przepisanego porządku. Jedni przychodzić na posiedzenia przestali, inni, nie śmiejąc czynić uwag, na wszystko w milczeniu zezwalali. Podli tylko podchlebcy, dla osobistych widoków, głośno wszystkim projektom przyklaskiwali. Rektor dożywotni, rektor od wyboru Rady niezależący, była to nowość przerażająca członków, równie jak cały stan nauczycielski*). Znikła powaga korpusu; zasługi i dawne ży-

*) Bal ten, dnia 5 grudnia, był rzeczywiście dany dla sławnéj z piękności księżnéj z Walentynowiczów Zubowowéj, o któréj rękę Nowosilcow wtedy usilnie się starał. Wpływ téj niewiasty na obsadę katedr nawet i innych posad w uniwersytecie się rozciągał. Jéj to protekcją niedołężny Berkman katedrę medycyny sądowéj i pijak Renner plac nauczyciela muzyki otrzymali. (Przyp. Autora).

Księżna Zubowowa, wdowa po znanym Zubowie, niegdyś faworycie Katarzyny II, a późniéj jednego z tych, którzy zamordowali cesarza Pawła I, wkrótce wyszła za hrabiego Szuwałowa, dziś marszałka dworu cesarskiego; żyje dotąd, zachowała religję katolicką, nie zapomniała po polsku, wspiera liczną rodzinę swoją na Litwie i w ogóle pomaga komu może z Polaków. — Jest ona matką dzisiejszego szefa żandarmerji hrabiego Piotra Szuwałowa. (Przyp. Sobarri).

*) Późniéj się pokazało, iż rektor, ten absolutny władzca stanu nauczycielskiego, groźnym był i dla innych stanów. Za jego przedstawieniem r. 1828 obywatel Antoni Górecki (znany

czenie poszły w poniewierkę. Wszyscy zwrócili swe oczy ku temu jedynie, w którego rękach pomyślne i niepomyślne każdego losy złożone były.

Pod wpływem tego teroryzmu tworzono place i katedry nowe i te niezdatnymi faworytami lub krewnymi z powszechném zgorszeniem osadzano. Takim to sposobem zajęli katedry: Paweł Kukolnik historji powszechnéj, chociaż początków nawet języka łacińskiego nieznający. Emiljusz Münnich literatury starożytnéj i języków orjentalnych, pierwszéj słabe tylko, drugich żadnego prawie wyobrażenia nie mający. Jan Waszkiewicz, szwagier rektora, prawa przyrodzonego i ekonomji politycznéj, również niedołężny i tylko z powinowactwa swego z rektorem publiczności znany; Jan de Neve literatury francuzkiéj, niedawno roznosiciel drobiazgowych towarów w Moskwie; Platon Kukolnik dla nieokrzesanych obyczajów wszystkim nieznośny, exekutorem kancelarji; Michał Wasiljew, brat rektorowéj, expedytorem itd. itd. mianowani byli.

Fundusz naukowy, tak starannie przez poprzedników oszczędzany, trwonił się z rozrzutnością już na zbytkowe gmachów uniwersyteckich przerabiania i ozdoby, już na nadzwyczajne dla zwolenników za mniemane zasługi nadgrody. Samo odnowienie kościoła Sto-Jańskiego w r. 1827 przeszło 8,000 rs. kosztowało. Ile wydano na nowe podłogi, okna i całą reformę głównego gmachu uniwersyteckiego, ile pochłonęły zbytkowe reperacje mieszkań: Oczapowskiego, Drzewińskiego, Wyrwicza, Fomberga, Borowskiego i t. d. i wiele kosztowało kilkokrotne przerabianie obszernego domu rektorskiego, urządzenie sali publicznych posiedzeń i t. d., to sekret administracji pokrywa. Dla próżności przedsięwzięta, a bezskutecznie r. 1829 dokonana podróż Eichwalda do południowych gubernji kosztowała 1700 rs. Liczny komitet do oznaczenia, spisania i ułożenia bogatego krzemienieckiego numizmatów zbioru, z samych tylko faworytów złożony, lubo między niemi żadnego nie było znawcy, prócz honorowych rang i znaków, ogromne w gotowiźnie otrzymał nadgrody. Roku 1828 rektor sprowadził z Krzemieńca niedołężnego ogrodnika Witzela, 500 rs. rocznie mu wyznaczył i rząd ogrodu z krzywdą moją a niezmierną szkodą roślinnych zbiorów poruczył. Tysiąc kilkaset rubli srebrnych nadzwyczajnego dodatku na mniemane ozdoby ogrodu, czyli raczéj na zrujnowanie od trzydziestu lat kwitnącego zakładu temuż marnotrawnemu ogrodnikowi wyliczyć kazał. Nadto po zgonie tegoż ogrodnika wdowie i dzieciom jego prócz jednorazowie wyliczonych 1000 rs., dożywotniéj pensji, jakby za wielkie .zasługi, po 250 rs. naznaczył i za nikczemny zielnik jego i zbiór spruchniałych owadów 1,100 rs. zapłacić kazał.

Gruba pokrywa zasłona zwikłaną administrację rozdawnictwa na wieczną i doczesną dzierżawę majątków beneficjalnych. Członkowie komitetu na ten cel wyznaczonego nie byli dość przezorni do odkrycia chytrze osnowanych intryg i często cnotliwi nawet i najlepszych zamiarów mężowie sami na krzywdę naukowego funduszu działali. Sekretarz Felix Mierzejewski i lustrator tych majątków Jan Szantyr kierowali zręcznie zdaniem komitetu gwoli rektora ze wskazanym przezeń konkurentem, a ten osiągnąwszy skutek swych zabiegów, prócz zwykłych w tych zdarzeniach i wielokrotnie powtarzanych biesiad, wynadgradzał umówioną gotowizną uczynioną sobie przysługę. Igraszką były dla nich przepisane prawami dla podobnych licytacji formalności. Naciągano je samowolnie, stósownie do szczególnych zdarzeń i widoków; niekiedy zupełnie nawet uchylano.

poeta) podejrzany o napisanie uszczypliwych wierszy, do Warszawy pod eskortą kozaków był wożonym. Policmajster Szłyków i podpułkownik żandarmów Rutkowski z placów swych oddaleni byli. (Przyp. Autora).

Tymto ostatnim sposobem szwagier Kukolników i przyjaciel Pelikana Puzyrewski folwark Puzyryszki, a vice-gubernator Listowski folwark Świętniki za najmniejszą cenę w wieczną dzierżawę otrzymali. Co większa dziekan Mianowski, który na mniemane nadużycia dawniejszych rektorów tak głośno narzekał i potępiał, r. 1829 folwark Miežany bez żadnych formalności i warunków zawładnął, i nie wnosząc żadnego do kasy uniwersytetu dochodu przez dwa lata na korzyść swą utrzymywał.

Mimo pozornéj spokojności umysłów i powszechne milczenie a nawet poklaskiwania zwolenników, z jakiemi te wszystkie dokonywały się nadużycia, Pelikan nie mógł nieczuć, iż znaczna liczba rozsądniejszych, talentami i zasługami znakomitych członków z boleścią poglądała na to samowolne ustaw i przywilejów deptanie. Działaniem więc na osobisty każdego interes starał się pociągać wszystkich ku sobie i robić, jeśli można, uczestnikami tych bezpraw. — Uprzejmém i ujmującém traktowaniem starych i zasłużonych weteranów wynagradzał niejakoś miotane na nich niedawno przez reformatów potwarze i obelgi; młodszych bojaźnią zemsty lub nadzieją nagród i wyniesienia w uległości utrzymywał. Aby zaś odjąć czas nawet do refleksji i zastanawiania się nad smutnemi tych nadużyć następstwami, większą część ich w ciągłym odmęcie zabaw, kosterstwa i zbytkowych biesiad narażać, iż tak rzekę, usiłował.

Przed rektorstwem Pelikana nieznane były prawie karty w uniwersytecie, a przynajmniéj nikt nałogowie nie poddawał się téj próżniaków zabawie. On pierwszy dom swój w stek szulerstwa zamienił. Whist i Boston zajmowały wszystkie poobiednie chwile i całe noce do wyższego przeznaczenia powołanych ludzi. Niemiłym był gościem, kto przyszedłszy, nie zasiadł do stolika gry i nie dzielił tego niezgodnego z ważniejszemi obowiązkami roztargnienia. Twierdzą niektórzy, iż opłata od kart do 2,000 rs. rocznego dla rektorowéj przynosiła dochodu. Moda gry rozeszła się prędko po całym prawie starodawnym nauk przybytku. Profesorowie, mianowicie: Mianowski, Kukolnik, de Neve, Porcyanka, Bärkman, Onacewicz itd. ubiegali się o pierwszeństwo w naśladowaniu przyjaznego sobie naczelnika. Wszędzie grano, wszędzie się bawiono, a dla większego tych zabaw urozmaicenia, zjawiło się nawet oddzielne towarzystwo bilardowe, które mniéj wprawni do kart, nie chcąc dać się uprzedzić w wyścigach zabaw, dla siebie utworzyli. To jednak wkrótce modniejszemu whistowi poświęcone było. Tak rozniecony do gry i rozrywek zapał sprawił we wszystkich zupełną na interesa administracji obojętność i powszechną ku doskonaleniu się w naukach oziębłość.

Drugim środkiem tłumienia i odrywania członków od interesów uniwersytetu a szczególniéj od działań administracji, najściślejszym pokrywanych sekretem, były bezustanne prawie zbytkowe i pijackie biesiady. Te naprzód w domu rektora rozpoczęte, za przykładem i przez obowiązek wzajemności przeszły prawie do wszystkich zwolenników. Prócz uroczystości rządowych, rocznice urodzin i imienin kuratora, rektora, żony i matki jego, oraz licznych stronników i ich familji szumnemi zawsze były obchodzone ucztami. Na obchód mianowicie pierwszych i drugich znaczne od obojętnych nawet na te zabawy członków wybierano składki. Na ucztach rektorskich przy hucznéj muzyce, gdy poważniejsi w kartach zanużeni byli, młodzi bawili się rozmaitego gatunku tańcami. Tancmistrz uniwersytetu Xawery Dejbel je urządzał a wprawniejszy od niego w téj sztuce i zwinniejszy profesor historji powszechnéj Paweł Kukolnik młodzieńczą rzeskością ożywiał i w narodowych, szczególniéj rosyjskich pląsach, przewodniczył.

Zbytkowe te biesiady nie ograniczały się samemi

tylko rektorskim lub innych zwolenników domami, wynosiły się one częstokroć na przedmieścia i w odleglejsze nawet od miasta okolice. Dom Müllerów w mieście, Korwela na Rosie, restauracja Tiwoli na Antokolu, Malinowskiego i Fochta na Pohulance, folwark wzorowego gospodarstwa w Zameczku, Puzyryszki Puzyrewskiego, Soleczniki Mianowskiego, owszém bliższe stacje pocztowe, jedlińska, solecznicka, niemenczyńska były częstemi w przeprowadzaniach wyjeżdżającego i w spotykaniach powracającego rektora, niekiedy nawet Bajkowa (szambelana przybocznego Nowosilcowa) tych biesiad świadkami. Dwaj opoje, Szantyr i Mierzejewski, oraz Platon Kukolnik, nieodstępni pajace czyli trefnisie rektora, towarzyszyli zawsze tym exkursjom i przy spełnianiu gęstych toastów niesfornemi krzykami u r a głuszyli biesiadników.

Prócz członków zgromadzenia, prywatni obywatele i inne osoby mające styczność z uniwersytetem, podobnemi ucztami starały się jednać sobie względy rektora i orszaku jego. Winiarz Bideau, iżominę wielu innych, dla zapewnienia promocji synowi swemu, uczniowi medycyny, podobnemi obiadami majątek swój nadwerężył. Księgarz uniwersytetu, Teofil Glüksberg. prócz ciągłych strat w grze, ucztami i biesiadami zapewniał sobie, za przedawanie wysoką ceną ksiąg elementarnych, niezmierne handlu korzyści. Dnia 3 kwietnia roku 1830 w święto żydowskich praśników, a w wielki czwartek wedle chrześcijańskiego obrządku, w dzień powszechnéj pokuty i skruchy, jakby na urągowisko téj uroczystości, wydał biesiadę m a c y. Rektor z całą swą zwykłą czeredą, i, zgroza powiedzieć, stary i wysłużony weteran Malewski, noc prawie całą we grze na téj biesiadzie przepędzili. Młody tylko profesor Felix Rymkiewicz ze wzgardą odrzucił wezwanie*).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Ten Teofil Glücksberg żyje dotąd. Oszustwem i zdzierstwem za książki dorobił się krociowego majątku. Wydał córkę za Adama Powstańskiego, syna owego Powstańskiego (przechrzty), o którym wyżéj wspomina Jundziłł. Ten Powstański był inspektorem zdrowia w Wilnie i sam dorobił się znacznego majątku. Syn Glücksberga dostał pomięszania zmysłów; raz w Kijowie, w nocy napadł był ojca z brzytwą i skaleczył go straszliwie. Wszakże wyzdrowiał. Dziś już nie obchodzi m a c y, gra rolę lutra. (Przyp. Sob.).

# PRZEGLĄD LITERACKI.

**Szaraniewicz Isidor** Dr. „Die Hypatios-Chronik als Quellenbeitrag zur österreichischen Geschichte.“ Lemberg, bei Karl Wild. 1872. 150 i XVII str.

Pod koniec roku zeszłego wyszła najnowsza ta praca akademicznego nauczyciela w uniwersytecie lwowskim, nowo mianowanego członka akademji krakowskiéj. Sądząc według wysokiéj naukowéj godności autora, możnaby się spodziewać, że dziełko to odpowiada wymaganiom, jakie względem prac tego rodzaju umiejętność historyczna stawia. — Przedewszystkiém przyznać należy, że praca ta najnowsza, jak wszystkie poprzednie ruskie, polskie i niemieckie pisma p. Sz., dowodzi mrówczéj prawdziwie pracowitości autora. Jeżeli się jednak na to zgodzimy, że wzgląd ten nie może być jedyną miarą w ocenianiu prac naukowych, musi wyrok o pismach p. Sz. wypaść nie tak korzystnie, jak ów, który pod pewnym względem wydała opinja publiczna, olśniona erudycją uczonego autora.

Za przykładem rosyjskiego wydania „Połnoje Sobranije ruskich letopis“ obejmuje autor niewłaściwą nazwą „Hypatios-Chronik“ trzy różne dziejowe pomniki, Nestora, kronikę kijowską i kronikę wołyńską, ponieważ się wszystkie trzy razem w Hypatiewskim rękopisie znajdują. W dziełku, o którém mowa, przedsięwziął sobie autor wykazać, o ile te trzy ruskie kroniki mogą służyć za źródło do dziejów austrjackich, czyli raczéj do historji krajów, należących dzisiaj do austrjackiéj monarchji. Nadmienić należy, że nieraz przekracza ta praca zakres w tytule naznaczony: często zajmuje się wiadomościami, należącemi do dziejów polskich w najściślejszém tego słowa znaczeniu, a nie mającemi związku z historją austrjacką. Wstęp (str. 1—8) zajmuje się ogólną charakterystyką trzech owych kronik, b a r d z o o g ó l n ą, powtarzamy, gdyż należałoby się spodziewać, że autor przedkładając uczonym Zachodu bardzo mało im znane trzy ruskie źródła, uzna za stosowne bliżéj rozpoznać ich wartość wewnętrzną; z krótkiéj owéj charakterystyki nie można powziąć jasnego wyobrażenia o téj kwestji, bez któréj rozwiązania nie podobna ze źródeł historycznych w należyty sposób korzystać.

W dalszych trzech rozdziałach roztrząsa autor po kolei wiadomości trzech kronik odnoszące się do „austrjackiéj historji“, w następnym rozdziale wiadomości do polskiéj historji, — i zestawia przy nich dla ich kontroli świadectwa innych źródeł. Wspomnieliśmy, że się przy tém znaczna erudycja objawia, spotykamy się z licznemi cytatami wielu kronik i roczników niemieckich. Należałoby się spodziewać, że, jeżeli okazanie téj niepośledniéj erudycji nie było jedynym celem książki, przytoczone świadectwa źródłowe będą należycie ugrupowane, że pierwotne źródła oddzielone będą od pochodnych, że późniejsze parafrazy zupełnie zostaną na bok usunięte. W takim razie mogłyby się wszystkie te liczne historjograficzne świadectwa na coś przydać, za pomocą zdrowéj krytyki mógłby był autor wydobyć z nich pożądane rezultaty. Tymczasem nieraz prawie zupełnie bezowocnie trzeba się przedzierać przez tę gąszcz referatów o różnych świadectwach źródłowych, często zadowalniać się trzeba luźną tylko i niepewnie wypowiedzianą uwagą o tém lub owém świadectwie.

Przyczyną tego jest jeden błąd kardynalny, błąd, który jest naukową zbrodnią w pracach historycznych: autor nie umie ocenić wartości przywodzonych świadectw źródłowych; jest to podobny przypadek, jak gdyby rzemieślnik nie umiał rozpoznawać materjałów, których do swych wyrobów używa. Jest to prawdziwie śmiesznością, jeśli kto dzisiaj, pisząc o dziejach XIIIgo, XII a nawet XI wieku, powołuje się na świadectwo Długosza, a nie rozbiera go skalpelem krytyki, nie bada, co w niém jest właściwém temu autorowi rozszerzeniem pierwotnych źródeł, a co przejął ze źródeł znanych nam lub zaginionych. Pan Sz. przytacza ustawicznie Długosza, jak gdyby to był autor współczesny wszystkim owym wydarzeniom XI, XII i XIII wieku. Nie dość na tém; zapewne, żeby poprzeć świadectwo Długosza, przytacza obok niego bardzo często Kromera, który przecież prawie tylko inną formę nadał Długoszowemu dziełu, poprawiając je gdzieniegdzie ze stanowiska krytyki historycznéj XVI wieku. Do pierwszego napadu Tatarów (1241) cytuje po główném źródle, t. z. „miserabile carmen“ Rogera, na pierwszém miejscu Długosza, potém Kromera, potém nawet i Miechowitę stojącego między Długoszem a Kromerem a przerabia-

jącego dzieło Długoszowe, a nakoniec dla odmiany współczesne źródło Boguchwała (str. 99, uw. 29); nie uważa za stosowne zwrócić uwagę na roczniki polskie, jakkolwiek rocznik kapitulny ma bardzo ważne świadectwo w tym względzie. Mylić się wolno jest każdemu, ale jeżli kto się dopuszcza takich wykroczeń przeciw pierwszym zasadom krytyki, o tym trzeba przypuścić, że umiejętna metoda historyczna jest mu zupełnie nieznaną. Te błędy powtarzają się zaś na każdéj stronnicy i nie odnoszą się tylko do Długosza i Kromera. Kilkakroć cytuje autor t. z. „Schrifttafeln von Oliva", o których już od 23 lat nikt nie wątpi, że są wyciągiem ze starszéj kroniki oliwskiéj; pierwotnego tego źródła nigdy p. Sz. nie uwzględnia. Tak n. p. muszą te „tablice oliwskie" (pomnik z końca XV wieku) składać świadectwo o śmierci Ziemowita mazowieckiego, zabitego przez Litwinów i Rusinów w r. 1262. Z późném tém źródłem dzieli ten zaszczyt naturalnie i Długosz. Źródła polskie współczesne, z których Długosz czerpał: 138, rozdział kontynuacji Boguchwała, świadectwa roczn. kapitulnego, r. krótkiego dopełnienia, rocznika Traski i r. krakowskiego pomija autor zupełnie, wierny swéj oryginalnéj metodzie. Skoro się już autor zasadniczo téj metody trzyma, łatwo pojąć, że używając pierwotnych świadectw źródłowych, nie obchodzi się z niemi w ten sposób, jak tego umiejętna metoda wymaga. Tak n. p. mówiąc o drugim napadzie Tatarów (pod koniec r. 1259 nie r. 1260) cytuje po Długoszu i Kromerze, obok odległego rocznika salzburskiego, także t. z. Annales Polonorum, mianowicie późniejsze texty III i IV. Nie obchodzi go to zgoła, że zapiski t. z. Annales Polonorum (w zgodnych tutaj textach I i IV i skróconych III i II z mylną datą) są w têm miejscu pochodném świadectwém, które polega na zapisku rocznika kapitulnego z r. 1259; o roczniku tym, tak jak o roczniku krakowskim i samodzielnym zapisku w r. krótk. dopełnieniu, a nawet o długim 130 rozdziele kontynuacji Boguchwała, głównêm źródle do tego zdarzenia, zapomniał autor zupełnie.

Zadziwić także musi każdego, że autor, dotykając dziejów niemieckich epoki staufowskiéj, powołuje się ustawicznie na przestarzałe już dawno dzieło Raumera (Gesch. der Hohenstaufen), a nie uwzględnia zgoła nowszych prac Jaffégo, Prutza, Toechego, Abla, Schirrmachera i Winkelmanna.

Mimo to wszystko zgodzić się można ze zdaniem niemieckiego recenzenta*), że każdy, kto się będzie zajmował dziejami Polski, Rusi i Węgier w XI, XII i XIII wieku, będzie musiał zwracać uwagę na dziełko pana Szaraniewicza. Zestawienie różnych wiadomości z rozmaitych źródeł może być w niejednym razie wygodném dla późniejszego badacza; niejedna myśl rzucona w dziełku o „kronice Hypatiowskiéj" przyczyni się może do wyjaśnienia zawikłanych stosunków między Polską, Rusią i Węgrami w owych trzech stuleciach. Mimo to zaprzeczyć niepodobna, że dziełko to w skutek owych błędów kardynalnych nie stoi na wysokości dzisiejszego stanowiska umiejętności historycznéj.

St. Sm.

*) Recenzja w „Litterarisches Centralblatt" r. 1872 wytyka kilka znaczniejszych omyłek dziełka p. Szaraniewicza.

# TEATR.

Żywa ciekawość zawiodła nas do teatru na pierwsze przedstawienie trzyaktowéj komedji Adama Bełcikowskiego „Protegujący i protegowani." Zarówno zaszczytnie znane imię autora, współpracownika naszego pisma, jak tytuł zapowiadający ciekawą treść sztuki, wycofanéj niestety przez samego autora z krakowskiego konkursu, ciekawość naszą potęgował.

W jakiémś mieście galicyjskiém otwiera się korzystna posada urzędowa. Dla dopełnienia wyboru między licznie zgłaszającemi się kandydatami i obsadzenia wakującego miejsca zjeżdża radzca Pamulski i staje w domu krewnego swego Czubuta, który po długoletniéj służbie dostał emeryturę i spoczywa na stosie pięćdziesięciu „Belobungsdekretów." Pan radzca w poczuciu swéj godności śpi i trawi, rozprawia o swéj wielkości i znaczeniu, ale o celu swego przyjazdu bynajmniéj nie myśli.

Pocóż to trudnienie się obowiązkiem, kiedy wakująca posada z góry już przyrzeczoną została synowcowi Czubuta, Stasiowi, młodzieńcowi, który wziąwszy stały rozbrat z ortografją, zapełnia swoją osobą wszystkie kawiarnie itd. od rana do rana. Podania wszystkich innych kandydatów, zwłaszcza też tych, którzy zalecają się wyższém uzdolnieniem i wykazują odbyte studja na uniwersytecie, nieoszacowany posiadacz „Belobungsdekretów" rzuca z lubością do kosza. — Szczególną nienawiścią obu dygnitarzy cieszy się najzdolniejszy z kandydatów Andrzéj, kochający z wzajemnością córkę Czubuta Marynię. Stary emeryt nic o tém nie wié, inaczéj bowiem Andrzéj dostałby niechybnie posadę, lecz Andrzéj nie chce czepkowéj protekcji i posadę dostałby niewątpliwie idjota i wisus Staś, gdyby nie zjawienie się nowego kandydata Jakóba Grzywki, który jako były lokaj hrabiego X., jako narzeczony byłéj „gospodyni" tegoż hrabiego a dziś dewotki panny Domicelli, który, co najważniejsze, posiada własnoręczny polecający list hrabiego do radzcy, wydaje mu się teraz najodpowiedniejszym do zajęcia wakującéj posady, odpowiedniejszym nawet od Stasia. Rewolucja domowa, protestacje i zaklęcia Czubuta, samo nawet rzucenie pod nogi radzcy wszystkich „Belobungsdekretów" nic tu poradzić nie mogą, bo Grzywka przyniósł zaproszenie na obiad do hrabiego, bo Grzywka posiada znane nam już zaszczytne a wielce polecające kwalifikacje.

Tu następuje wielki przełom. Maryni udaje się za pomocą intrygi (prawdę mówiąc wielce niezręcznéj) poróżnić Grzywkę z Domicellą, ta cofa protekcję hrabiego i zaproszenie na obiad, radzca cofa dane słowo a dowiedziawszy się, że Andrzéj pragnie ożenić się z Marynią, oddaje mu nareszcie posadę.

Taki jest przebieg komedji, któréj stroną ujemną są zbyt rozwlekłe djalogi, utrudniające w wysokim stopniu postęp i ożywienie akcji scenicznéj. Wybitną i niezwykłą jéj zaletą jest istnie Molierowski zakrój, owo podniesienie i wychłostanie fatalnego dla każdego społeczeństwa, starożytnego ostracyzmu i średniowiecznego nepotyzmu, które panosząc się po dziś dzień, gnębią i zsuwają na daleki plan każdą niemal wyższą zdolność, każdą bez wyjątku niepodległém zdaniem odznaczającą się osobistość, na korzyść głupców o giętkim grzbiecie i lokajskiéj duszy, kuzynków parafjalnych dygnitarzy i wszelkich protegowanych zauszników.

Wykonanie téj wybornéj komedji na naszéj scenie szwankowało bardzo, ponieważ p. Hennig (Pamulski) dostawszy jeszcze przed przedstawieniem ataku znanéj a pożałowania godnéj swéj choroby, roli nietylko za-

pomniał, ale powtarzał ją za suflerem bardzo niedołężnie. Inni artyści grali zadawalniająco, a p. **Benda** (Czubut) był pod każdym względem wyborny.

W dniu 27 b. m. towarzystwo nasze dramatyczne wyjeżdża na miesiąc do Gniezna. Życzymy najświetniejszego powodzania i oklasków, na które artyści nasi zasługują.

* * *

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
# RZECZACH POLSKICH.

— Dowiadujemy się, że **Dyrekcja spółki akcyjnéj teatru polskiego w Poznaniu** nie ogłosiwszy poprzednio — jak się dzieje i dziać powinno — submisji na roboty murarskie stawiającego się gmachu, oddała ją proprio motu przedsiębiorcy niemieckiemu. Ponieważ wiadomo nam, iż są u nas majstrowie murarscy Polacy, którzyby chętnie za tańszą cenę robót tych się podjęli, ponieważ postąpienie rzeczonéj Dyrekcji wydaje się nam arbitralne, to sądzimy, że wątpliwa ta sprawa wyjaśnioną zostanie i nie będziemy zmuszeni zająć się sami poszukiwaniami w celu objaśnienia publiczności w rzeczy, która ją żywo obchodzi.

* * *

— **Bibljoteki umiejętności przyrodniczych** wydawanéj w Krakowie pod redakcją **Ludwika Masławskiego**, wyszedł zeszyt VII obejmujący dokończenie Johna Tyndalla „Ciepło jako rodzaj ruchu", oraz Nowickiego „O szkodnikach gospodarczych." — Dalsze zeszyty obejmą kolejno następujące prace:

1. Pettenkofer: Odczyty z higieny.
2. Hofman: Wstęp do nowoczesnéj chemji.
3. Tyndall: O dźwięku.
4. „ O elektryczności.
5. „ O świetle.
6. Huxley: Zasady fizjologji.
7. Herbert Spencer: Zasady biologji.
8. Secchi: Słońce.
9. Wundt: Odczyty o duszy ludzkiéj i zwierzęcéj.
10. Helmholtz: Odczyty popularne z dziedziny nauk przyrodniczych.

Wydawnictwo to polecamy najusilniéj szanownym naszym czytelnikom.

* * *

— **Teatr dla dzieci i młodzieży** obejmujący 5 rozmaitych utworów w 2 tomach wyszedł właśnie w Poznaniu nakładem J. K. Żupańskiego.

* * *

— **Teki narodowéj** wydawanéj przez znanego **Karola Forstera** znajduje się pod prasą numer IV i obejmować będzie: „Polska — przeszłość, obecność i przyszłość" — studjum historyczno-polityczne przez **F. M.**, przekład z niemieckiego i przedmowa przez Karola Forstera. Dzieło to wyjdzie w maju. Przedpłatę (1 talara) składać można u wydawcy w Berlinie „Leipziger Strasse" 24.

* * *

— Wszystkie nasze pisma, zdające choć pobieżnie sprawę z ruchu naukowego, oceniły bardzo pochlebnie działalność Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu i zwróciły uwagę na wielką doniosłość wydawanych przez toż Towarzystwo Pamiętników. W r. 1871 i 1872 wyszły pierwsze dwa tomy, mieszczące w sobie bardzo cenne rozprawy, — w roku zaś bieżącym wyszedł tom trzeci z następnym tytułem: **Pamiętnik Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu. Tom III.** Na czterechsetletnią rocznicę urodzin Kopernika — nakładem właściciela bibljoteki Kórnickiéj, przewodniczącego w Towarzystwach Naukowéj Pomocy i Nauk Ścisłych w Paryżu, 1873, in 4to, stron 354 z 96 figurami w tekscie. Tom ten następujące zawiera w sobie rozprawy: „O równaniach różniczkowych częściowych jednoczesnych" przez Wł. Folkierskiego (str. 1—30); — „Turbina Fourneyrona" przez Wł. Klugera (str. 31—66); — „Teorja biegu prostolinijnego cieczy i jéj zastosowanie do biegu wody w rurach wodociągowych", prace p. Maurycego Lévy wyłożone przez F. Kucharzewskiego (str. 67—112); — „O atomowości rodników pojedynczych i złożonych, z krótkim poglądem na teorje chemiczne ostatnich czasów" przez Ferdynanda Dolińskiego (str. 113—206); — „Przyczynek do teorji sił żywych" przez Wł. Gosiewskiego (str. 207—214); — „Teorja ciśnienia cieczy na ściany płaskie i na ściany krzywe" przez A. Martynowskiego (str. 215—350).

* * *

— Przebywający w Belgji Polacy obchodzili w Gandawie uroczystość **Kopernika**, któréj nadali cechę naukową i literacką. P. Bogucki zagaił posiedzenie przeczytaniem życiorysu wielkiego naszego rodaka, w którym określił stanowisko jego w astronomji. P. Chałaczkiewicz mówił o popularnych wykładach téj nauki i wpływie ich na oświatę ogółu. P. Piątkowski zwrócił głównie baczność słuchaczy na prawdziwą wartość i znaczenie nauk pozytywnych, wykazując, jak w miarę ich postępu rozlewa się oświata na ogół i cześć oddał Kopernikowi, jako ojcu tego zwrotu w nowożytnym świecie. P. Rościszewski trafnych kilka uwag wypowiedział o potrzebie łączności towarzystw naukowych i naukowéj pomocy. P. Wolski Włodzimierz mówił o ważności XV stulecia w dziejach oświaty i piśmiennictwa rodzinnego. Hołd złożywszy przed olbrzymiemi zasługami Kopernika, wspomniał o innych znamienitościach polskich w innych działach umysłowości z téj epoki działających, które poprzedziły wielkiego reformatora astronomji: o Grzegorzu z Sanoka, Ostrorogu, Długoszu i t. p. Zwracając się do obecnéj chwili, nacisk położył na mozolną lecz do pewnych wyników wiodącą drogę postępu i wiedzy, jaka stoi otworem dla młodych pracowników. Pan Dzierzbicki w tym samym przemawiał duchu ze zwrotem do uprzystępniania naukowości. — Składką na oświatę ludową zakończono posiedzenie.

* * *

— **Spis portretów dostojników naszych w Grudziądzu,** w seminarjum nauczycielskiém. Największa część obrazów przedstawia OO. Jezuitów, przełożonych dawniejszego kolegjum w Grudziądzu. Prócz tego są: 1) ś. p. hrabia Działyński, fundator kolegjum; — 2) ś. p. hrabia Czapski, benefaktor kolegjum; — 3) kasztelan Nadalski (zapewne Samuel Stanisław, kasztelan rozpirski 1653—1655 r. potém rawski); — 4) Jan hr. Czapski; — 5) ś. p. pani z Potockich Rzewuska; — 6) ś. p. ks. biskup chełmiński i Pomeranji Opaliński (Kaźmierz

Jan, herbu Łodzia, zmarły 1693 r.); — 7) ś. p. Tarnowski, benefaktor kolegjum; — 8) ś. p. Piotr Czapski, kasztelan chełmiński (dwóch było tego imienia: kasztelan chełmiński herbu Leliwa, jeden umarł 1717 roku, a drugi postąpił na województwo pomorskie 1726, nie wiadomo nam, którego z nich przedstawia); — 9) ś. p. Borowski, kapitan Grudziądza; — 10) ś. p. pani Kossowa.

A. L. hr. S.

* * *

— Znany artysta-malarz **Tytus Maleszewski** wykończył właśnie dwie ryciny, przedstawiające Jana Kochanowskiego i Stefana Czarnieckiego. Obadwa wizerunki odbite zostały w litografji Melchera w Monachium; format ich ten sam co poprzednich prac pana Maleszewskiego tegoż rodzaju. Cena obudwóch obrazów tal. 5. Spodziewać się należy, że ta praca znajdzie podobne uznanie co i poprzednie, i że każdy dom polski a przynajmniéj zamożniejszy postara się przyozdobić ściany swe temi znakomitościami sławnéj przeszłości naszéj. Niechaj dziecko polskie, zamiast obcych nam obrazów, wzrok swój oprze na tych mężach, którzy, służąc uczciwie a sławnie Polsce, do jéj świetności tak wielce się przyczynili.

* * *

— **Ciekawe odkrycie.** Wiadomo, iż nazwa „królestwem Galicji i Lodomerji" téj części dawnéj Polski, która przy pierwszém rozszarpaniu kraju dostała się Austrji, wzniecała i wznieca dotychczas niesmak i sarkazmy u bardzo wielu geografów i etnografów nietylko polskich, ale i obcych. Otóż donosi nam **Antoni Sozański**, że nazwa „Królestwo Galicji i Lodomerji" nic nie jest nowego, ani téż dopiéro w r. 1772 wynaleziona, gdyż tego wyrażenia używał jeszcze w XVI stuleciu Marcin Bielski w swéj Kronice. Oto są odpowiednie ustępy téj Kroniki (wydanie w Sanoku, w bibljotece polskiéj Turowskiego r. 1856) str. 236: „Przyjechał tedy Koloman do Halicza dosyć ochędożnie i z dostatkiem, gdzie był pomazan na królestwo Gallacyej, to jest halickie." Str. 238: „A od tego czasu wypadli Węgrzy z Rusi, ale przedsię pisali się królmi Gallacyej to jest halickiemi, i Lodomiryej, to jest włodzimierskiemi."

## Skrzynka do listów.

— Jakiś pocieszny jegomość podpisujący się z widoczną lubością „heretykiem czy protestantem polskim", niezrażony zeszłoroczną odprawą, otwiera nową przeciw nam krucjatę w suterenach „Gazety Toruńskiéj" i radzi nas spalić na stosie za umieszczenie inseratu księgarskiego o polskiém wydaniu dzieł Darwina i za notatkę redakcyjną, iż p. L. Masłowski z Krakowa zajęty jest właśnie tłomaczeniem jednego z tych dzieł; — tenże jegomość twierdzi, że Anglicy i Niemcy dzieła Darwina rzucili na śmiecisko. Oczywiście o znajomości protestanckiego inkwizytora z niemieckiemi śmieciskami przesądzać nie możemy, nie znamy bowiem obu — natomiast wiemy, że dzieło które spolszcza pan Masłowski, wyszło w pierwszém angielskiém wydaniu w 1871 r., że zostało przełożone na francuzki, niemiecki i rosyjski i że przez niespełna dwa lata doczekało się trzech wydań. Że ów heretyk czy protestant tego nie wié, to dowodzi tylko jego naukowego zaniedbania, ale nie tłomaczy nam jeszcze jaką drogą wchodzą takie naukowe herezje i takie natrętne zaczepki do „Gazety Toruńskiéj", któréj dzisiejszy kierownik znany nam jest jako człowiek stateczny i wykształcony!

* * *

Panu A. S.: Pomimo najszczerszéj chęci nie mogliśmy się nic dowiedzieć o osobie Słowaczyńskiego i jego rękopismach. Może który z łaskawych naszych czytelników zechce nas w téj mierze poinformować.

* * *

P. Lejour: Korektorowi naszemu kazaliśmy za karę nauczyć się na pamięć wierszy pana B. B. z Sz.



Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.